FABRYCZNAZONA.PL

WEKTOR ZAGROŻENIA

SURVARIUM

WIKTOR NOCZKIN

Amnezja bywa miłosierna

nimfa bagienna

Tytuł: „Wektor zagrożenia”

Autor: Wiktor Noczkin

Tłumacz: Michał Gołkowski

Wydawca: Fabryka Słów 2015

Stron: 437

Cena: 37,90 zł

Kiedy w 1972 roku ukazała się powieść Arkadija i Borysa Strugackich „Piknik na skraju drogi”, chyba nikt nie podejrzewał, że stanie się ona inspiracją dla kolejnych generacji twórców. Jedni „wyłowili” z książki profesję stalkera, który zrobił prawdziwą karierę w literaturze, kinie i multimediach. Z kolei idea samej Strefy znalazła swoje odbicie w grze Survarium, w której natura pragnie wyeliminować człowieka, a na całej ziemi rozrasta się Las, niszcząc wszelkie twory cywilizacji. W uniwersum Survarium, gdzie za Strefę można uznać cały świat, powstało kilka książek – mnie wpadła w ręce powieść Wiktora Noczkina „Wektor zagrożenia”.

W dużej mierze wizje przyszłości, przedstawione w książkach fantastycznych, stawiają na postęp. Czytamy o triumfalnym pochodzie ludzkości przez dzieje, odkrywaniu i terraformacji nowych planet, lotach do gwiazd, wojnach z obcymi cywilizacjami lub nawiązywaniu z nimi dialogu. Mnie jednak bardziej pociągają te mniej liczne, opisujące regres cywilizacyjny. „Wektor zagrożenia” prezentuje właśnie taki wariant naszych hipotetycznych losów.

Fabuła jest prosta: mężczyzna o przezwisku Szwed, który w przeszłości doznał amnezji, próbuje się dowiedzieć, kim właściwie jest. W tym zbożnym dziele pomagają mu obieżyświat Aleks i złodziejka Jana. Zanim członkowie wspomnianej trójcy doprowadzą swoje zamierzenie do końca, przeżyją to, co zazwyczaj przeżywa się w podobnych książkach: pościgi, wybuchy, walki, potyczki i ucieczki. Po takim streszczeniu może się wydawać, że powieść nie jest w stanie niczym zaskoczyć. I nic bardziej

błędnego.

Największą zagadką jest rzecz jasna sam Szwed (który zresztą zyskał ksywkę po tym, jak zaczął mówić po duńsku). Mężczyzna prezentuje oryginalną koncepcję przyczyn leśnej pandemii, opierającą się na mitologii skandynawskiej, a ściślej na wywodzącym się z tamtego rejonu Europy micie o stworzeniu świata z ciała olbrzyma Ymira. I przyznać trzeba, że jest to koncepcja spójna, i – jeśli podejść do niej jak do idei filozoficznej – prawdopodobna. Jako że książka osadzona jest w uniwersum sieciowej strzelanki, było to dla mnie sporym pozytywnym zaskoczeniem.

Świat powieści nie różni się zbytnio od świata gry, prezentuje cały obowiązkowy zestaw: anomalie, mutanty, stalkerzy (choć, o ile dobrze pamiętam, to słowo nie pada) i tajemniczy ośrodek z logo przedstawiającym literę V przekreśloną błyskawicą. Klimat książki – wyjąwszy sam Las – przywodził mi na myśl filmy z cyklu o Mad Maxie. Szwed i Jana są dobrze skonstruowani, charakterystyczni, wydają się żywi, trochę mniej plastycznie prezentuje się Aleks, ale i on zapada w pamięć – przede wszystkim dzięki niesłychanej umiejętności pakowania się w kłopoty.

Jako się rzekło, fabuła „Wektora zagrożenia” koncentruje się wokół Szweda i jego poszukiwań zaginionej tożsamości. Nie popełnię chyba wielkiego grzechu, jeśli zdradzę, że za kurtynę niepamięci czasem lepiej nie zaglądać dla własnego dobra. Szwed zajrzał… i cóż tam zobaczył?

Cokolwiek to było, okazało się materiałem na kolejną książkę. Wiktor Noczkin już ją napisał. Nosi tytuł „Хозяева руин” („Gospodarze ruin”), a za naszą wschodnią granicą ukazała się jesienią zeszłego roku. Mam nadzieję, że zostanie przetłumaczona na język polski, bo przygody trójki przyjaciół, o których przeczytałam w „Wektorze zagrożenia”, pobudziły moją ciekawość, i bardzo chciałabym jak najszybciej ją zaspokoić.

Hanna Fronczak